



# **„MIARĄ DOJRZAŁOŚCI I WIELKOŚCI JEST STAWANIE SIĘ „MALUCZKIM” I UZNANIE SIEBIE ZA SŁUGĘ INNYCH”**

## JAN PAWEŁ II

Urodziłam się w roku 2002. Miałam zaledwie trzy lata, kiedy umierał Jan Paweł Wielki. Nigdy nie zobaczyły Go moje oczy. Nigdy nie usłyszały me uszy. Nie przeżyłam, jak moi rodzice, bezpośredniego, bliskiego i serdecznego spotkania z tym Wielkim Papieżem. Mimo to, czuję, że należę do pokolenia Jana Pawła II. Pokolenia ludzi, którzy pragną w codziennym swym życiu, mieć tego Papieża za duchowego przewodnika. Pedagogą prowadzącego nas do Chrystusa. To zobowiązuje.

Istnieje dziś w świecie pewna przykra tendencja. Wielu ludzi starszych, dojrzałych, patrzy dość pesymistycznie na najmłodsze pokolenie. Często, nie bez racji. Zmagamy się bowiem z wieloma problemami i słabościami, płynącymi ze świata zewnętrznego jak i z naszej ludzkiej, młodzieńczej natury. Tęsknimy i szukamy autentycznych wartości, dla których chcemy żyć i się poświęcić. Nie znajdujemy ich w świecie „wiodących” mediów, sztucznie kreowanych „gwiazd” muzyki, filmu czy gier komputerowych. Dorośli, którzy nas otaczają i często krytykują, też nie zawsze potrafią wskazać właściwą drogę.

Nie jest to sytuacja nowa. Również ponad dwa tysiące lat temu, pewien młodzieniec zapytał, tak jak my dzisiaj: „Co powinienem czynić, aby zdobyć żywot wieczny?”(Mk.10,13). Innymi słowy: „Jak mam żyć, aby być szczęśliwym?”. Chrystus popatrzył na młodzieńca z wielką miłością i udzielił mu odpowiedzi: „Idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie”(Mt.10,21). Również dzisiaj, Chry-

stus odpowiada nam na to pytanie, posługując się Osobą, słowami i przykładem życia świętego Jana Pawła II - wychowawcy i przyjaciela młodzieży. Człowieka, który nie dbał o „tanią” popularność, jak czyni to wielu współczesnych idoli. Człowieka, który kochał wszystkich ludzi, a w sposób szczególny młodzież. Był kochającym i wymagającym wychowawcą. Przez to był autentyczny. Wśród wielu drogowskazów, jakie nam stawał podczas swego pontyfikatu, jest i ten wypowiedziany w Rzymie 14 maja 1992r: „Miarą dojrzałości i wielkości jest stawanie się „maluczkiem” i uznanie siebie za sługę wszystkich?”. Słyszając dziś te słowa, wielu moich rówieśników odchodzi zasmuconych, jak ewangeliczny młodzieniec. Wielu z nas tych słów nie rozumie, albo nie chce rozumieć. Są bowiem trudne i wymagające. Takich trudnych rzeczy młodzież nie słyszy w większości stacji telewizyjnych i radiowych. Próżno ich szukać na pierwszych stronach portali internetowych. Może jednak dlatego, paradoksalnie, stają się „pociągające”, intrygujące.

Cóż bowiem młody człowiek myśli dziś o takich słowach jak „stawanie się maluczkiem” albo „sługą” innych? Przecież te słowa dla wielu z nas są synonimem słabości, braku zaradności, bycia „frajerem”, życiowym popychadłem, nieudacznikiem. W świecie młodych liczy się siła, władza, praca za duże pieniądze, umiejętność „kombinowania”, którą nazywamy „życiową zaradnością”. Podziwiamy tych, którzy mają piękne domy i samochody. Najnowsze telefony, najmodniejsze



ubrania, ładne dziewczyny i przystojnych chłopaków. Dlatego, tym bardziej intrygują słowa papieża. Powoli zaczynamy się zastanawiać: „Dlaczego On, mądry i kochający nas człowiek, tak powiedział?”. Po chwili poszukiwań, zadumy, zatrzymania się i refleksji, przychodzi jedyna właściwa odpowiedź. Dlatego, iż wiedział, co w życiu jest wartością prawdziwą i największą. Tą wartością jest Miłość, Prawda i Piękno. Jednym słowem – Bóg. Tylko w świetle Boga, można zrozumieć, co znaczy stawać się „maluczkiem” i „sługą”.

Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, „dla nas i naszego zbawienia”, stał się człowiekiem. Najmniejszym i sługą wszystkich. Zrezygnował ze swej chwały, choć jest Bogiem niepojętym. Uczy nas w ten sposób pokory i prostoty „maluczkich”. Pokazuje, jak wielką rzeczą jest umieć słuchać innych. Jak poskromić swe, niekiedy „chore” ambicje. Pragnienia bycia ważniejszym od innych. To obrazek tak często dzisiaj widziany, nawet wśród uczniów w szkole. Dziecięca szczerłość, brak obłudy, otwartość – gdzie się podziały? Wielu z nas, młodych, boi się być z ich powodu wyśmianym przez rówieśników, nauczycieli a nawet rodziców. Bóg każe kształtować swe wnętrze. Ducha wyniosłości i pychy, zastępować duchem pokory. Kłamstwo - prawdą, obłudę - szczerością. Tę Bożą naukę, przypomina nam święty Jan Paweł II.

Podobnie rzecz się ma z byciem „sługą”. Ojciec Święty mówi, że jest to drugi wyznacznik dojrzałości i wielkości człowieka. Każdy z nas powinien być sługą na wzór Jezusa. Chrystus o sobie mówił, że przyszedł, aby służyć. To On umywał nogi swym uczniom. Czy to nie było zajęcie zbyt „niskie”, poniżej Jego godności? Wielu z nas przytaknęłoby głową. Przecież to zajęcie również poniżej ambicji. Cóż dopiero boskich. Pragnę, w przyplwyje mej religijności, być sługą Boga. Jednak trudno mi zrozumieć, że mam być sługą innych ludzi – mo-

ich rodziców, rodzeństwa, krewnych i znajomych. Cóż dopiero ludzi, których nie znam. Obcych, czasem niemiłych, nieżyczliwych, niekulturalnych, którzy chcą ode mnie „wydrzeć” pod sklepem pięć złotych. Mam w nich zobaczyć Jezusa? Nielatwe to zadanie. Lecz papież mi mówi: „...broń, miłuj życie i służ życiu – każdemu życiu ludzkiemu! Tylko na tej drodze znajdziesz (...) prawdziwą wolność, pokój i szczęście!” („Ewangelium Vitae” nr 5).

Wierzę mojemu Papieżowi. Ufam Jego słowom. Choć „tylko” głosił naukę Jezusa. Nie wymyślał nic nowego. Pomaga mi jednak zrozumieć naukę Ewangelii. Wierzę, bo dał autentyczne świadectwo swym życiem. Trwał na straży prawdziwych wartości do końca. Nie zmienił swej nauki i postawy nawet w obliczu starości, choroby, cierpienia. Przeciwnie. Pokazał, że bycie „maluczkiem” i „sługą wszystkich”, nie traci na znaczeniu zwłaszcza w przeddzień, a nawet w godzinę śmierci. Kochał nas młodych i myślał, że te słowa należą do testamentu, jaki chciał nam przekazać. Pozostaje tylko pytanie: „Jak ten testament wypełnić? Co zrobić, aby moje życie miało sens?”. Warto na początek zacząć od „przemiany siebie”. Potem zrobić coś dla innych. Zwłaszcza tych, którzy mnie potrzebują. Moich rąk, nóg i „młodzieńczego zapału”. Zaangażować się w wielką sprawę, choć może dla wielu to nie będzie nic ważnego. Pośpieszyć z pomocą ludziom chorym. Tak, jak to czynią wolontariusze ze stowarzyszenia „Dębickie Hospicjum Domowe im. Jana Pawła II”. Być „maluczkiem” i „sługą” tych, którzy bardziej niż ja, przybliżyli się w drodze do Ojca. Aby z ich ust usłyszeć milczące słowa: „Byłem głodny, spragniony, chory,(...), a ty przyszedłeś do mnie”.

**Ania Mazur, klasa II**  
*Gimnazjum w Pustowie-Osiedlu*



Interpretując tę złotą myśl naszego świętego papieża, najpierw chciałabym zastanowić się nad dwoma cechami użytymi w tym cytacie, tzn. dojrzałością i wielkością. Według mnie, dojrzałość często myłona jest z dorosłością. Człowiek, który skończył 18 lat, może uznać się za dorosłego, ale nie każdy może powiedzieć, że jest dojrzały. Bowiem dojrzałości nie określa wiek, lecz zachowanie i stosunek do innych ludzi. A co z wielkością? Wielu ludzi, jako „wielkich” określa osoby, które osiągnęły coś w życiu. Które są szefami jakiś dużych firm, politykami, sportowcami. Owszem, należy podziwiać ich za sukcesy, ale nazwać ich wielkimi można tylko wtedy, gdy te swoje osiągnięcia, potrafią przelożyć także na szczęście innych ludzi, np. poprzez wspieranie fundacji.

Żeby znaleźć przykład takiego człowieka, nie trzeba daleko szukać. To nasza rodaczka, Helena Kmiec, pochodząca z Trzebini. Ta 25-letnia dziewczyna, miała całe życie przed sobą. Studiowała, miała kochającą rodzinę, która ją wspierała. Jednak ona pragnęła działać dla ludzi. Była koordynatorką ŚDM. Angażowała się w duszpasterstwo akademickie i w działalność misyjną u księży salwatorianów. W czasie Światowych Dni Młodzieży w Krakowie poznała siostry ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek,

które na co dzień pracują z dziećmi z biednych dzielnic Boliwii. Od razu pomyślała, że też chciałaby tak pomagać najmłodszym. Poleciała do boliwijskiej Cochabamby. Były to dla niej cudowne przeżycia, które przerwał atak napastnika. Zadał Helenie 14 ciosów nożem, dziewczyna zmarła na miejscu. Jej życie było krótkie, ale jest ona przykładem dojrzałej osoby, potrafiącej poświęcić się dla innych, którą można nazwać wielką.

Osobą, która również zapłaciła życiem za swoją dobroć i zaangażowanie jest kolejny z naszych rodaków – ojciec Zbigniew Strzałkowski, pochodzący z naszej tarnowskiej diecezji. Gdy pisał podanie o przyjęcie do zakonu wspominał, że pragnie służyć Panu Bogu w kraju lub na misjach. Jego duszpasterz, ks. dr Paweł Śliwa pisał w liście polecającym, o ogromnej uprzejmości Zbigniewa. Określał go, jako intelektualnie utalentowanego i przejętego Bogiem. Był bardzo pogodną i serdeczną osobą. W 1988 r. rozpoczął przygotowania do wyjazdu na misje do Peru. Wiedział, że sytuacja polityczna w tym kraju jest nieciekawa. Gdy go o nią pytano, odpowiadał: „*Gdy się jedzie na misje, trzeba być gotowym na wszystko*”. Gdy dotarł do Peru, po kilku miesiącach spędzonych w Limie, rozpoczął posługę w Pariacoto. Ojciec Zbigniew odznaczał się wielką



odpowiedzialnością. Poświęcał się dla ludzi. Jego celem było opiekowanie się chorymi. Leczył ich dusze i ciała. Został zamordowany przez terrorystów, wraz z jego towarzyszem ojcem Michałem Tomaszkiem, 9 sierpnia 1991 r. Ich beatyfikacja odbyła się 5 grudnia 2015 r. Są pierwszymi błogosławionymi polskimi misjonarzami męczennikami.

Pisząc o wielkich osobach, poświęcających się dla innych, nie można nie wspomnieć o Matce Teresie z Kalkuty. Jest ona znana na całym świecie jako obrończyni biednych i bezbronnych. Przez ponad 45 lat prowadziła hospicja dla umierających, ubogich, chorych

i sierot. Była świetną organizatorką i siłą napędową wszelkich akcji. Odkryła też w sobie dar przekazywania wiedzy innym. Kiedy usłyszała wewnętrzny głos mówiący, że ma porzucić wszystko i zamieszkać z nędzarniemi na ulicach Kalkuty, by im służyć, wiedziała, że jedyną, co może zrobić, to powiedzieć „tak”. Założyła Zgromadzenie Sióstr Misjonarek, którego zadaniem jest właśnie pomoc ubogim. Kanonizując ją, papież Franciszek przedstawił jej postać jako wzór miłosierdzia. Bezinteresowność i poświęcenie, z jakim służyła ludziom, którzy nie mogli liczyć na niczyją pomoc, zasługuje na największy podziw.

Jest wiele osób, które za swoje posługi zostały ogłoszone świętymi lub błogosławionymi, ale zdecydowana większość pozostaje anonimowa. Każdy z nas ma możliwość bycia wielkim. Wystarczy angażować się w akcje wspomagające osoby potrzebujące lub po prostu pomagać ludziom, którzy nie są w stanie sami zapewnić sobie dobrobytu. Może nie zostaniemy kanonizowani, ale dla Boga i ludzi, którym pomogliśmy, będziemy świętymi.

**Karolina Mazur, klasa III**  
*Gimnazjum w Pustowie-Osiedlu*

**Obydwie prace zdobyły I miejsce w Powiatowym Konkursie Literackim organizowanym przez Dębickie Hospicjum Domowe.**

